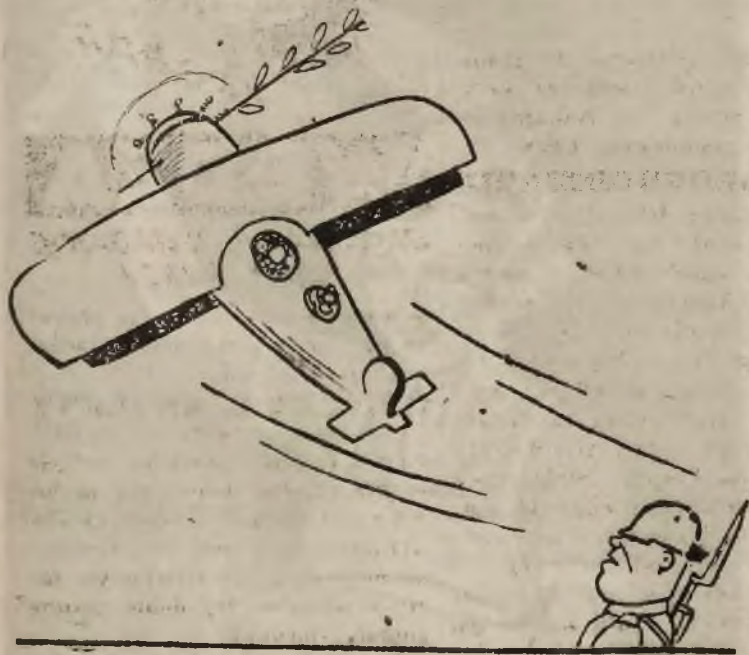


# Gdy pokój zagrożony...

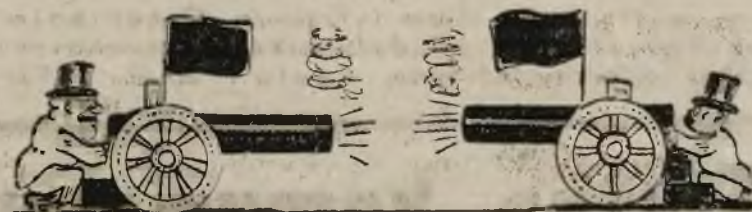
Rys. J. Zebrowski



Goląbek pokoju wyleciał na zwiady.



Rozmowy pokojowe



Po rozmowach ludność się dowiaduje, że wszystkie państwa dążą do wspólnego celu...

## Nad morzem wiosna Sady pokryte kwieciami

Nad otwartym Bałtykiem dojrzewają maliny już po raz drugi w tym roku. Pojawiły się również kwiaty na drzewach owocowych, zwłaszcza zakwitły jabłonie. Niektóre sady w okolicach

Pucka, pokryte są pięknym kwieciami, jak w maju. Tego rodzaju przejawy natury komentowane są przez Kaszubów jako dobry omen, zapowiadający suchą, chociaż długą zimą.

## Zapoznany Beethoven

W początkach XIX wieku urządzane były w Wiedniu koncerty orkiestrowe, mające na celu zapoznanie publiczności z najnowszymi utworami. Na jednym z takich koncertów grano po raz

pierwszy uwerturnę Beethovena „Leonora”. Utwór nie podobał się, a o wrażeńiu, jakie wywołał świadczy recenzja, napisana w kilka dni potem przez Kotzebuego:

„Wszyscy bezstronni znawcy i miłośnicy muzyki uznali jednomyślnie, że nie słyszeli dotąd nic tak rażącego, zawziętego i kaleczącego uszy. Najostrzejsze tony po mieszane ze sobą, tworzą jakąś okropną dysharmonię, a niektóre pomysły, dalekie od wzniosłości, jak np. solo na trąbkę, zapowiadające przybycie gubernatora, sprawiają ogłuszające wrażenie”.

Takim jest los geniuszu. Podobnie brzmiały kilka dziesiątków lat później wyroki krytyków o rewolucyjnej muzyce Ryszarda Wagnera, któremu przeciwstawiano „spokój i jasność utworów Beethovena”.

W sto lat później „Leonora” stała się raz jeszcze tematem nader ożywionych rozmów i komentarzy w sferach muzycznych. Podczas próby orkiestry Opery wiedeńskiej, która uwerturnę przebrała, wszedł pewien sławny kompozytor i zwracając się do dyrygenta rzekł: „Słuchną rzecz graliście panowie przed chwilą. Ale co to było właściwie?” Kompozytorem, który nie znał utworu Beethovena, był Puccini!

## Raid fotografii lotniczej na dystansie 12 000 km.

Paryż (Kabel). Znany francuski specjalista z dziedziny fotografii lotniczej, Ermelior podejmuje w niedługim czasie rekordowy lot na dystansie 10 — 12 000 km. nad Algierem, Tunisem i Saharą. Zamierza on dobrać z górą 1 000 zdjęć lotniczych w czasie przelotu.

## Do 9 października Wystawa szpitalnictwa

Zarząd Pierwszej Polskiej Wystawy Szpitalnictwa podaje do wiadomości, że w związku z Tygodniem Warszawy i zgłoszeniem licznych wycieczek z prowincji, Wystawa zostaje przedłużona do dnia 9 października b. r. włącznie.

Termin zamknięcia Wystawy dnia 9 października b. r. jest niedołączalny.

Wszyscy ci, którzy nie zdążyli obejrzeć Wystawy, powinni we własnym interesie pośpieszyć się ze zwiedzeniem.

B. HOFMANN

64)

## NIEJAKI PAN DE KATT

Powieść współczesna

Autoryzowana adaptacja Eugeniusza Bałuckiego.

W tym momencie odezwał się Leskatter.

— Tak — powiedział do Weningi, — zaraz panu pokażę. Zbliżył się do szafki ściennej, otworzył ją i wyjął kronikę. Wszyscy obstawili mały stół. Leskatter położył księgę i postukał palcem po górnej okładce.

— Jak pan widzi, panie komisarzu, wzory są bardzo wypukłe i mocno tłoczone, wskutek czego pod skórą powstała miejscami próżnia. — Odwrócił górną okładkę, tłumacząc dalej: — Kapitan Kragg odkleił tu ostrożnie tekturę, odchylił nieco skórę i pod nią schował papier. Zrobił to tak zręcznie, że nawet przez powiększające szkło nie mogłem od razu znaleźć nacięcia. Wiedziałem, że Akruha szukał dokumentu w grzbiecie. To byłoby też doskonałe miejsce, jednak kapitan Kragg obrał to właśnie.

Koniec noża uniósł trochę tekturę, gdzie była przecięta, wyciągnął z tej szpary kopertę i położył ją przed Weningą.

— Proszę, niech pan to przeczyta.

Komisarz wyjął z koperty dwa arkusze papieru. Rozwinął pierwszy, obrócił go parę razy w palcach, ułożył wresz-

cie w odpowiednim kierunku. Pochylił się niżej, popatrzył i mruknął:

— Aha... szkic sytuacyjny...

— To co pan tu widzi, panie komisarzu — podjął Leskatter, wodząc palcem po papierze to jest pewien obszar puszczy w Australii Środkowej. Ten krzywy kreskowany wąż — to wąż, tak zwany wąż „Umarłego Człowieka”. Mój ojciec przed wieloma laty sporządził ten szkic w obawie, że bez niego może nie znaleźć tej miejscowości. Przywiózł stamtąd diamenty, lecz złośliwa gorączka i brak żywności zmusiły go do przedkiego powrotu do portu Adelaida. Zorganizował później drugą wyprawę wspólnie ze Stantonem, z ojcem Edwarda. Wyruszyli z karawaną. Było w niej tylko siedem wielbłądów i dwóch poganianczy. Jeden z nich był Akruha, drugi Elkmare.

— Czy to ten sam sam Akruha, który jest obecnie na tym kutrze? — zapytał Weninga.

— Zdaje mi się, że tak — odparł Leskatter. — Zresztą to łatwo sprawdzić. Ten Akruha, o którego chodzi w danym wypadku, jest ułomny.

— A jego szofer, Jozua?

— Nie, ten jest za młody. Może jakiś krewny tamtego.

— Dobrze, teraz przeczytamy to pismo — powiedział Weninga, rozwijając drugi arkusz papieru. — Wygląda na testament starego Stanton... napisany po angielsku. Sądząc, że wszyscy zrozumieją.

Testament brzmiał:

„Adelaida. Szpital Św. Ducha.

Ja niżej podpisany, George Mac Stanton, w obliczu zbliżającej się śmierci składam następujące zeznanie, popierając je przysięgą:

Nie zamordowałem współtowarzysza wyprawy, Lud-

wika Leskattera, z którym udałem się do wężowu „Umarłego Człowieka”. Leskattera zastrzelił poganiancz wielbłądów, Abdur Akruha, aby zająć planem pola diamentowego, znalezione przed dwoma laty przez Leskattera. Przybiegłem na miejsce zbrodni, zanim Akruha zdążył zrabować plan, a to się stało wieczorem na dziesiątym postoju.

Gdy rozbiliśmy namioty i rozpaliliśmy ogniska obozowe, oddaliłem się do strumyka, aby się wykapać po kwartnym dniu. Nagle usłyszałem strzał. Wiedziałem, że Leskatter został w obozie zajęty przygotowywaniem kolacji, więc mnie to zdziwiło i zaniepokoiło. Udałem się w powrotną drogę, zachowując ostrożność, jednak Akruha musiał mnie spostrzec. Ujrzałem go na kamienistym wznieśieniu, górującym nad obozowiskiem. Trzymał w rękach karabin, który ukradł w moim namiocie i do mnie mierzył. Miałem przy sobie rewolwer, bo obaj z Leskatterem nie rozstawaliśmy się nigdy z tą bronią.

Byłem zaskoczony widząc uzbrojonego Akrubę. Padłem na ziemię, wczółgałem się w krzaki i stamtąd do niego dałem strzał, lecz chybiłem. W każdym razie w następnej chwili na wznieśieniu już nikogo nie było: Akruha znikł z drugim poganianczem Elkmarem.

Kryjąc się za gałęziami w gęstych zaroślach, dotarłem do skraju polany, na której rozbiliśmy obóz. Ujrzałem z daleka Leskattera — leżał nieruchomo przy ognisku. Nie odważyłem się wyjść na otwartą przestrzeń i tak czekałem do wieczora. Podpełzłem do Leskattera, gdy ściemniało się zupełnie — jak przypuszczałem, już nie żył. Akruha podkradł się z tyłu, uderzył go kolbą po głowie, a potem do niego strzelił dla pewności.

(D. c. n.)

